

Historia ta dotyczy ówczesnych mieszkanki miasta Wieliczki – Marii i Danuty Gelles. Moje babcia i mama po tragicznej śmierci dziadka Józefa Gellesa w 1934 roku przeprowadziły się do Wieliczki i zamieszkały przy ul. Kościuszki 37. Dziadek pochodził z miasta Śniatyn powiat Kołomyja, ale babcia z okolic Wieliczki. Jej rodzice Józef i Anna Włodarzowie pochodzili z Podłęża i Staniątek. Józef był kolejarem.

Moja mama Danuta Szuro, wtedy jeszcze Gelles, po maturze jeszcze przed wojną zaczęła pracę w biurze fabryki słodyczy Piasecki w Podgórzu. Gdy podczas okupacji Niemcy utworzyli getto to biuro to znalazło się na jego terenie. Polacy tam pracujący dostali specjalne przepustki i codziennie przychodzili do pracy. Pamiętam jak opowiadała, że zawsze idąc patrzyła, czy gdzieś nie idzie esesman, słynny zbrodniarz, sadysta Amon Göth. Ten komendant obozu w Płaszowie a potem likwidator getta, potrafił wyjąć pistolet i zastrzelić na ulicy kogoś, kto mu się nie spodobał. Czasem też strzelał z okna jadącego samochodu. A ona nie nosiła gwiazdy Dawida na ubraniu i miała czarne i kręcone włosy, można ją była wziąć za Żydówkę. Na jego widok natychmiast chowała się do najbliższej bramy.

W firmie Piasecki zatrudnionych było wielu Żydów. Z miesiąca na miesiąc zaczynało im brakować podstawowych artykułów. W getcie było coraz drożej, przydziały kartkowe były coraz mniejsze. Niemcy świadomie ograniczali dostawy żywności. Oczywiście istniał czarny rynek, ale tam ceny były niebotycznie wysokie. Wtedy mama zaczęła regularnie do pracy przynosić Żydom podstawowe artykuły spożywcze. Pamiętam, jak opowiadała, że do teczki pakowała mąkę czy kaszę. Teczka była nieduża i dlatego nigdy na bramie getta jej nie sprawdzali. Żydzi bardzo ją lubili, bo nigdy na nich nie zarabiała i brała tylko tyle pieniędzy, ile towar kosztował poza gettem.

Raz zdecydowała się pomóc uratować małe dziecko, właściwie jeszcze niemowlę. Rodzice postanowili uciec z getta na fałszywych dokumentach ale nie mogli zabrać tak małego potomka. Dzieciątka ktoś wyniósł poza bramę i mama zabrała je do Wieliczki. Tam zapakowała je w becik i dołączyła list w którym rzekomo prawdziwa matka prosi o zajęcie się chłopcem.

Z listu wynikało, że urodziła go jako biedna panna, wyjeżdża na roboty do Niemiec i nie może sama go wychować. Znaleziona wcześniej rodzina zastępcza zgłosiła się do niemieckiego Urzędu Czystości Rasy mówiąc, że małego ktoś zostawił na furcie klasztoru OO Franciszkanów w Wieliczce, a oni chcą je zaadoptować. Niemcy po badaniach oddali dziecko z pisemnym stwierdzeniem, że jest to czystej krwi aryjczyk. Po wojnie prawdziwi rodzice, którzy gdzieś się ukrywali do końca okupacji, przyjechali do Wieliczki i odebrali syna. Chyba potem wyemigrowali do Izraela.

Ale najbardziej spektakularną była pomoc jaką mama i babcia udzieliła rodzinie o jakże żydowskim nazwisku Haber. Gdy Niemcy postanowili zlikwidować getto i wywieść wszystkich do obozów zagłady mama zdecydowała się pomóc w uratowaniu całej rodziny. Henryk Haber, przedwojenny architekt, pracował u Piaseckiego w biurze. Załatwił rodzinie fałszywe dokumenty na nazwisko Haberko. Razem z żoną Ireną i dziesięcioletnim synem Ryszardem uciekli z getta i zamieszkali u babci i mamy w Wieliczce. Pan Haber jako Adam

Haberko znalazł sobie jakąś pracę w Krakowie. Cały czas jednak bał się, że ktoś go rozpozna. W wolnych chwilach malował i do dzisiaj mamy jeden z jego obrazków na ścianie. Irena i mały Rysio prawie nie wychodzili z domu i jak pojawiał się jakiś gość chowali się pod łóżkiem. Chłopiec nie chodził do szkoły i jedynie bawił się z kuzynką mamy, czternastoletnią Marcysią Włodarz, która po śmierci ojca mieszkała u rodziny w Wieliczce prawie całą wojnę. Haberowie ukrywali się na ul. Kościuszki 37 prawie rok. Pod koniec wojny bojąc się rozpoznania podali się za Ukraińców i wyjechali na Węgry. Tam z pomocą Polaków przeżyli wojnę. W 1945 roku wrócili do Krakowa, ale po dwóch latach wyemigrowali do Australii.

Przez całe lata mojego dzieciństwa dostawaliśmy z Sydney paczki na święta. Brzmi to śmiesznie, ale mnie jako dziecku Boże Narodzenie zawsze kojarzyło się z Żydami, bo przysyłali czekolady, bakalie czy kakao. Jednak po śmierci Henryka i Ireny Haber kontakt został zerwany. Dwa lata temu moja kochana żona szukając informacji o moich przodkach w ramach pomocy przy pisaniu książki znalazła adres mailowy córki Ryszarda Habera - Yvonne. I mail po mailu na nowo nawiązaliśmy kontakt z rodziną Haberów. Ryszard po otrzymaniu od nas koniecznych informacji wystąpił do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie i kilka miesięcy temu dostaliśmy z Ambasady Izraela w Polsce informację o przyznaniu mojej babci i mamie zaszczytnego medalu Zasłużonych wśród Narodów Świata.

28 czerwca w Krakowie odbędzie się ceremonia wręczenia tego medalu w której oprócz naszej rodziny weźmie udział pan Ryszard Haber z dziećmi i wnukiem.